NR. 11. KRAKÓW, 1. CZERWCA 1925 R. Cena egz. 75 gr.

„BOCIAN“

Niefortunna partja „Golfa“



(Objaśnienie na stronie 2-giej).

Niefortunna partja „Golfa".

(do ilustracji tytułowej)

Pewien smukły Adonis, młody i uparty
Wyzwał piękną kobietę na *„Golf one party"*.
Lecz gra źle się skończyła; zmyka strachem zdjęty
Nie wygra, biedak, partji, gdyż *rowek zajęty!*

▫ ▪ ▫

Alfabet „Bociana"

(dla dorosłych dzieci)

Albion — kraik jest niemrawy
Alfons — zawód dość ciekawy.

***

Bucik — ciśnie gdy zbyt modny
Bęben — też jest niewygodny

***

Cyklop — potwór był cudaczny
Ciałko panny — kąsek smaczny

***

Djabeł — grzesznych gnębić będzie
Doktor — może zajrzeć wszędzie

***

Eros — kat był na panienki
Eunuch — jest ze wszech stron miękki

***

Fajka — też ma swój cybuszek
Frani — dziwnie urósł brzuszek

***

Giełdę — doją sprytne banki
Góral — lubi warszawianki

***

Hindenburg — Niemcami włada
Hemoroidów — się nie jada

***

Iwan — cierpi na ból w kroku
Irma — puszcza się od roku

***

Janek — dostał dzisiaj w skórę
Jaja — znowóż poszły w górę

***

Krawat — miewa deseń śliczny
Kino — to też dom publiczny

***

Leoś — wyrwał zęba z bólem
Lues — nie był Francji królem

***

Łyżki — mają kształt owalny
Łóżko — sprzęt uniwersalny

***

Medów lud był wielce hardy
Malarz — miewa pędzel twardy

***

Neron — cezar był ponury
Nóżka — cudna jest od góry

***

Ormurd — to irańskie bóstwo
Onan — ma poddanych mnóstwo

***

Psychologja — to nauka
Pederastą być — nie sztuka

***

Rycerz kładzie wrogów tłumy
Ramzes — to są świetne gumy

***

Stary pryk się boi żony
Sokrates — też był zboczony

***

Tarzan — liczne toczył bitwy
Tabes — ma się nie z modlitwy

***

Uchem słuchaj, nie zaś brzuchem
Uj! — rzecz straszna być eunuchem

***

Witos — złoto ma w komorze
Wałach — chciałby lecz nie może

***

Xerkses — miał nałożnic mnóstwo
X. — popełnia cudzołóstwo

***

Ygrek — pójdzie wprost do nieba
Yądro — przez *jot* pisać trzeba

***

Żebra — w dżungli jest ostrożna
Żonę cudzą kochać można

ZAZDROSNY KROTKOWIDZ.

Niespodzianie powrócił do domu z dłuższej podróży. Jakże się cieszył, że będzie mógł swą młodą. piękną żonkę uścisnąć. Jak on po schodach pędził! Jak Gigant, chcący Olimp podbić! Pokojówka nie chciała go wpuścić — ale on odepchnął ją i wpadł do sypialni żony. To, co tu zobaczył, przewyższało stokroć najbujniejszy opis *Bocaccia* lub *Casanowa*! Był wściekły. *O! jeszcze są na swiecie małżonkowie, którzy czegoś podobnego znieść nie mogą!* Błyskawicznym ruchem wyciąga z kieszeni rewolwer.. *On* wlazł pod łóżko, *ona* skryła się za parawanem. Dwa w krótkich pauzach po sobie następujące strzały — i dwa trupy. Z djabolicznym uśmiechem schował dymiący się rewolwer do kieszeni, nasadził cwikier i napawał się widokiem nieżywych. Nagle... odskoczył, jakby prąd elektryczny po nim przeszedł..

— Nieba! — jęknął bledniejąc — wpadłem do cudzego mieszkania. Zapomniałem, że moja żona podczas mej nieobecności przeprowadziła się g d z i e i n d z i e j!!!

PODSŁUCHANE.

Młoda para wiruje w takt „la Javy".
O n a: Czy lubi pan tańczyć?
O n: Przepadam!
O n a: Dlaczegoż więc się pan nie nauczy?

NAIWNOŚĆ.

— Róziu! Czy zmieniłaś rybkom wodę w aquarium?
— Nie proszę pani! Jeszcze nie wypiły tej, którą dałam im przed tygodniem.

PRZEWIDUJĄCY PAPA.

— Tatusiu, czy mogę pójść z Jankiem do kąpieli?
— Lekkomyślny! Zanim nauczysz się pływać, nie pozwolę ci się nawet dotknąć wody.

Wywrotowiec.

Spytała mnie raz piękna pani
Co wdzięcznie ząbki szczerzy
„Do jakiej partji proszę pana
Obecnie pan należy?".

Odparłem z miejsca zachwycony
Spojrzeniem damy miłem
„W tej samej partji proszę pani,
Dziś jestem, jak i byłem.

Zasady mam już wyrobione,
Nie szukam stronnictw innych
I względem kobiet ja należę
Do partji wywrotowych.

□ □ □

NA RACJĘ.

— Wacuś chodź do książki!
— Nie pójdę mamusiu!
— Dlaczego?
— Bo tatuś powiedział, że dziś na świecie dobrze tylko chamom...

▣ ▣ ▣

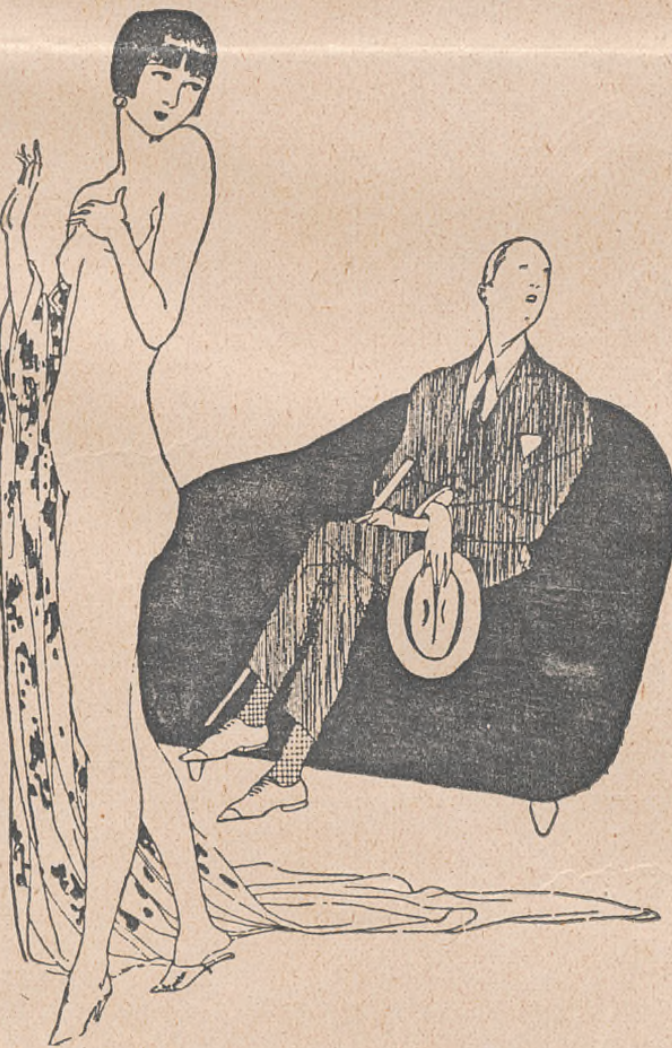
W MIODOWYCH MIESIĄCACH.

Młody żonkoś: Czy pamiętasz Emilciu? W tej oto altanie twoja mama złapała nas, gdym cię po raz pierwszy całował...

Żona: Biedna mama! Całe trzy godziny musiała na to czekać!

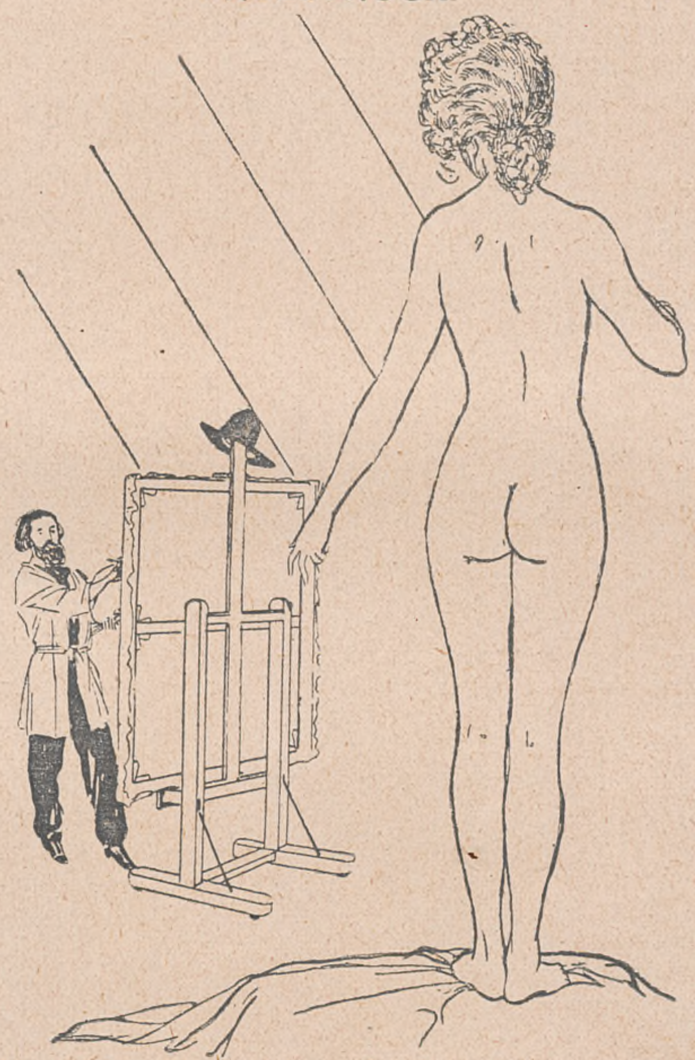
○ ○ ○

PORANEK.



Lubię chwilę, gdy z rannej wyszedłszy kąpieli,
Oszałamiasz zapachem, jak wschodni narkotyk.
I gdy w ciała rozkosznym przepychu i bieli,
Prężysz barok twych bioder i smukłych nóg gotyk.
Podchodzisz tak cichutko! W me wargi gorące
Słodko wpijasz twe ząbki, jak ostrza lancetów
Zarzucasz mi na szyję rączki twoje drżące,
Szepcąc czule: Najdroższy... kup mi boa z kretów...

PRZESTROGA.



Nie radzę Zosi, Rózi, ni Marji
Poznać się z ciemnym typem z MALARJI
Bowiem malarze, chłopcy szykowni
Zwabią was z punktu do swej pracowni.
A wtedy każdy, srogi okrutnie
Z szatek rozbierze, ZMACHA na płótnie
A gdy AKT skończy, przeciągnie kości,
Prosić was zacznie o AKT MIŁOŚCI.

MYSL.

Kobiety mówią zawsze, że my mężczyźni nie jesteśmy godni, żeby im rozwiązać buciki — a przecież jednak dają nam bardzo często daleko więcej do rozwiązywania...

□ ▫ □

MONOKL.

— **Szybko, szybko** — przez jadalnie i werande do ogrodu!

— Nie, wpierw jeszcze raz mię pocałuj!

— Ale oszalałeś. Mój mąż już jest w przedpokoju.

Zygmunt błyskawicznie zniknął z sypialni pięknej pani Leny, a w parę chwil później ukazał się w całej okazałości jej własny mąż.

— Nieprawdaż Leno, — mówi ten starszy pan — jest to dla ciebie miłą niespodzianką, że tak wcześnie wracam z biura. Ale otrzymałem właśnie lożę do opery na dziś wieczór. Idziemy więc naturalnie.

— Ależ ma się rozumieć! — pani Lena odetchnęła swobodniej. Chwała Bogu nie zauważył jej podniecenia, ani też nieładu w sypialni.

Nagle skamieniała!

Spojrzenie jej padło na stolik przy łóżku.

— Przeklęte fatum na stoliku leżał monokl. Cóż za nieostrożność ze strony Zygmunta pozostawiać monokl w sypialni. Teraz zauważył to i mąż. Ale ona uprzedziła wypadki. przystąpiła szybko do stolika i biorąc monokl do ręki pyta zdziwiona:

— Nie rozumiem, skąd ten monokl znalazł się na mym stoliku?

On robi więcej jak zdziwioną minę — dla niego jest to prawdziwą zagadką.

— Ach muszę ci opowiedzieć: To jest doprawdy... bardzo komicznie. — Ale dla niej nie było to tak bardzo wesołe. Co ona właściwie ma mu powiedzieć. Nagle wpada jej doskonała myśl

— Ty znasz moją przyjaciółkę Rysię?

— Tak!

— No więc, była tu przed chwilką. Ty wiesz dobrze, jaka ona jest oryginalna i ekscentryczna. O toż, co ci będę dużo opowiadała, — ona nosi teraz monokl. Śmiesznie, co? Muszę i ja spróbować, czy jest mi z tem do twarzy i zakłada monokl na prawe oko.

— Pokaż mi na chwilę! — Wziął szkło do ręki. — Ależ to nie jest monokl, to jest przecie moje szkiełko do zegarka, którego już szukam dziś cały dzień.

— Twoje szkiełko? — pani Lena zupełnie nie okazała zdziwienia Ale mąż naprożno sobie łamał głowę, dlaczego żona opowiedziała mu tę historyjkę przyjaciółki z monoklem.. **

□ □ □

Tempora mutantur.



Najnowsza interpretacja piosenki:
„Ty pojedziesz górą, ty pojedziesz górą,
A ja doliną...“

PREZENT OD MAMY.

Ona: Tak mi się podoba cygarniczka pańska!

On: Otrzymałem ją wraz z całym garniturem w dzień mych urodzin w prezencie od mojej mamy.

▬ ▬ ▬

NIESŁUSZNIE POSĄDZONY.

Matka (zastając córkę sam na sam z... nim): Panie! już oddawna zauważyłam, że pan zaczepiasz moją córkę...

On (przerywając): Przepraszam panią, ja jeszcze nic nie zaczepiał... ja dopiero szukał punktu zaczepienia...

▲ ▲ ▲

WŁAŚCIWIE NIEMA AMBARASU

tam, gdzie go Boy umieścił, bo gdy ona zgodzi się na raz, choć on ma ochotę na dwa to i tak ten „raz“ jest już zapewniony, więc niema ambarasu.

□ □ □

OSAMOTNIONA.

— Ach! Jak te nowoczesne kobiety mogą gustować w murzynach!

— Wiesz — one przedewszystkiem dbają o swoją opinję. Na ciemnem tle murzyn jest ledwie dostrzegalny, prawie niewidoczny. I tak kobieta schwytana na gorącym uczynku robi wrażenie samotnej i może być uważana za... szukającą samotności.

○ ○ ○

Melancholja

Parę dni temu spotkałem na ulicy jednego z mych kawiarnianych znajomych

Dzień był mroczny, jakby nie wiosenny. ołowiane chmury zawisły nad miastem, a drobny kapuśniaczek pokrył bruki i chodniki warstwą lepkiego błota.

Mina Narcyza, (tak słoneczne bowiem imię nosił mój znajomy), dostrajała się świetnie do fatalnej aury.

Oto z nosa, smutnie w dół zwieszonego, obwisłych policzków, tragicznie zakrojonych brwi i ust, jakby wygiętych do płaczu, kapał formalnie *spleen*, i potokami lała się *chandra*. Wyglądał jak ponifikacja germańskiego *weltschmerzu*.

— Jak się panu powodzi —

— Załkał na mój widok smutny Narcyz — nie spotykamy się już w Palace-Hotelu, gdyż od pewnego czasu grają tam melodje zbyt wesołe, a wie pan zapewne, że jestem ogromnie smutny... wesołe motywy drażnią mnie. Lubię tylko utwory melancholijne i płaczliwe.

Po twarzy melancholika stoczyły się dwie olbrzymie łzy i spadły na zabłocony trotuar.

— Panie Narcyzie! rzekłem wzruszony — nie powinien się pan poddawać rozpaczy, to nie po męsku!

— Ach! dobrze tak panu mówić! Pan jest ulepiony z całkiem innej gliny! dość spojrzeć na pański nos, tryumfalnie wzniesiony do góry, na dołek w brodzie... każdy spostrzeże, że stworzony pan został do wesołości... gdy ja... ach! Boże!...

Tu Narcyz znów zapłakał.

— Mam radę — odpowiedziałem pójdziemy dziś obaj do „Qui-pro-quo". Występuje tam świetny komik. Mówię panu, że zdolny jest nieboszczyka pobudzić do śmiechu! Musiał pan słyszeć o „Fim-tobie". Coś fenomenalnego!

Na twarzy mego znajomego odbiła się rozpacz tak wielka, że wszystkie konie od stojących opodal dorożek jak na komendę zwiesiły głowy i zaczęły ciężko wzdychać.

— No! Idziemy! Później nie dostalibyśmy biletów.

Z oczu Narcyza lunął nowy potok łez.

— Ach! Panie!... — to ja właśnie jestem tym komikiem.

Picadylly

▽△▽

PRZED TEATREM

— Zosiu, zlituj się, przedstawienie napewno się zaczęło, a ty tak marudzisz!

Obrzuciła mię spojrzeniem pełnem pogardy i rozkazującym ruchem nóżki kazała mi zasznurować pantofelek.

— No już?

— Jeszcze sekunda! Muszę teraz znaleść kluczyk od szafy.

Rozgorączkowani zaczęliśmy obydwoje szukać klucza... wreszcie się znalazł.

— Moja droga, długo to jeszcze potrwa?

— Poczekaj! teraz gdzieś mi zginęły rękawiczki.

Po długich chwilach podnieconego szukania rzekłem znów nieśmiało:

— .. Dorożka czeka od godziny...

Zosia z pasją zaczęła pudrować policzki.

— Mój kochany! Już od godziny ci mówię, że za pięć minut będę gotowa To jest nie do zniesienia! (—)

▫▫▫

WSPOMNIENIE.



— *Gdy odwrócę ten obrazek, do którego pozowałam Alfredowi — DO GÓRY NOGAMI, znacznie lepiej uzmysławiam sobie w myśli naszą znajomość!*

W SZKOLE.

Nauczyciel: Dlaczego królowa Kinga policzoną została w poczet świętych?

Uczenica: Bo...bo miała męża Wstydliwego!

▫▫▫

TAKŻE SZCZĘŚCIE.

— Wczoraj miałem kolosalne szczęście przy telefonie!

— A to jakim sposobem?

— Wszystkie fałszywe numera były zajęte i otrzymałem odrazu żądany numer! **

▪▪▪

ACH, TE OBCE WYRAZY.

— Czy pani czytała, że jeden hrabia zastrzelił się wczoraj w łazience...

— Podobno z nostalgji...

— O, nie! z Poznania! **

▪•▪

WYTŁUMACZYŁA.

Nauczycielka tłómaczy uczennicom, co oznacza wyraz „Pogrobowiec" i kończy:

— Fakty podobne wydarzają się przeważnie w rodzinach panujących. Zwykle dzieje się, że dziecko przychodzi na świat w kilka tygodni lub miesięcy po śmierci ojca, rzadziej zaś, aby się to stało w kika miesięcy po śmierci matki! **

▫▫▫

ZDROWE MYŚLI.

Kobiety trzymają się starego przysłowia: kto przychodzi pierwszy — płaci na końcu.

Kobieta gdy *raz tylko* upadnie — pogrąża się w przepaść. Przeważna część jednak kobiet upada *częściej* — aby wznieść się na wyżyny.

Małżeństwo jakby lodem opancerza serce kobiety przed zakusami innych. Dlaczego-by gorący pocałunek nie miał stopić tego lodu. **

▫▫▫

NA RATY. (Z uszanowania dla mody).

Podtatusiały jegomość wdaje się w „rozmowę" z „wesołą dziewczynką". Po chwili jednak czuje się... już nie w humorze.

— Wiesz co, dziecinko? Teraz jakoś tego wszystko na raty. Dlaczego i my się nie mamy do tego zastosować? Należy szanować zwyczaj powszechny i modę.

▽▫▽


KOBIETA PANIĄ POŁOŻENIA
co za linja!
pani zgubiła chusteczkę?!
trudno idzie!
KWIATY
nieprzystępna!
mam myśl
cudowne! ... śliczne! ... kto to przysłał?...


Ach !!!
prosze wyjść!
.. bo zawołam o pomoc...
.. gdyby teraz kto przyszedł,
pani byłaby skompromitowana..
lepiej
pertraktujmy.
ciocia !!!
...do szafy!!!
cioci niema i nie było...
... pański los w moim ręku!
W.

Mężowie!...

Jest piękne japońskie przysłowie, że *kobiety nienależy udeżyć.. nawet kwiatem.*

O ile można sądzić z nadchodzących z różnych stron opisów scen małżeńskich, kobiety ufne w swą bezkarnosć, nie omieszkują nadużywać w sposób brutalny swej przemocy fizyczej wobec biednych, sponiewieranych mężów.

W samej rzeczy czytałem niedawno, że pewna amerykanka, wysoka zaledwie na 1.50 mtr. ważąca z biedą 50 kg. zastosowała niedawno wobec swego męża *„knockout“*.

Nadmienić trzeba, że tak brutalizowany małżonek jest słynnym Władysławem Cyganiewiczem, amerykańskim championem boksa ciężkiej wagi, wysokim na 6 stóp i 7 cali, przekraczającym 100 kg.

* * *

Biedny zmaltretowany mężu! Ofiaro przemocy małżeńskiej! Samsonie o dwustu dwudziestu funtach żywej wagi, zmieszany z ziemią przez drobną jasnowłosą istotę!

Jakżesz surowi powinniście być sędziowie dla przywilejów tej zbrodniezej matryrologji małżeńskiej!

Mężowie wszystkich krajów!

Trzeba natychmiast przedsięwziąć wszystkie środki, poruszyć wszystkie sprężyny, gdyż obecny stan przemocy seksualnej musi się skończyć! Proponuję zawiązanie międzynarodowego związku ochrony małżonków, który biura swe pomieściłby w pałacu Ligi Narodów i w niej znalazłby egzekutora swych postulatów.

Instytucja ta zbliżona w swej ideologji do „Ligi Ochrony Zwierząt“, pakowała by bez ceremonji do ciężkiego więzienia połowice nadużywające swej władzy. Po trzykrotnem skonstatowaniu gwałtu tyranki zostałyby pozbawione wszelkich praw małżeńskich.

W wieku w którym żyjemy, brzydka połowa rodu ludzkiego, pełna gracji, wdzięku i subtelności uczuć, doznaje coraz to więcej aktów przemocy ze strony bezorężnych amazonek.

Mężowie! Jeżeli się nie zrzeszycie, ród męski wyginie powoli zupełnie, lub zepchnięty zostanie do roli parjasów i białych niewolników kobiet.

Będziecie gotowali obiad, niańczyli dzieci, lub cerowali pończochy swych żon. podczas gdy one chulać będą z aktorami po gabinetach.

Nie koniec jeszcze. Czy myślicie, że na tem skończy się imperjalizm kobiety?.

Nie! Linia ich działalności dotychchasowej wskazuje na to, że *nakażą wam one rodzić dzieci*, a wtedy pogrążeni zostaniecie w otchłani niewolnictwa i pozbawieni wszelkich praw.

Mężowie! Jeśli natychmiast się nie zrzeszycie, miljony kobiet pochłoną was!

— — — — — — — — — — — — — — —

W myśli widzę już ponure widma męskich haremów.

Ma-Rogi

Wiec kobiet

To był olbrzymi przeogromny wiec kobiet!

Rozpatrywane były sprawy zawodowe, socjalne, ekonomiczne, polityczne, literackie i klasowe.

Największa w świecie sala „Palais Tehuna“ zapełniona była po brzegi. Na podwyższeniu zasiadło prezydjum — stare zmurszałe kwoki o ubrylantowanych palcach i uszach, matrony dostojne, zasuszone działaczki społeczne, cały „hiqhe life“ in corpore i t. zw. panie z towarzystwa o ukarminowanych ustach i podczernionych brwiach.

U stóp ich rozlało się może kobiecości. Więc żony legalne i żony nielegalne, matki dzieciom i kuzynki kuzynom, urzędniczki biurowe, doktory w spódnicach, biuralistki, stenotypistki, stenografki, panny od igły, panny od siedmiu boleści, stare panny, ochroniarki, freblówki, mamki, niańki, panny służące, a dalej szary rój chustek robotniczych i barwnych czepców ludowych.

Na samym końcu ustawiła się można i wielka korporacja „demi-monde'u“ szeleszcząca sztucznym jedwabiem i połyskująca czernią lakierów i ogniem fałszywych klejnotów.

Po zagajeniu rozpoczęły się obrady. Wszystkie kobiety kłóciły się z wszystkiemi kobietami, jednak dzięki zdolnościom organizacyjnym prezeski, podobnej do zamarynowanego żurawia starej panny, wszystkie partje i wszystkie klasy miały możność wypowiedzenia się.

— *My dears* — rzekła wreszcie sekretarka — Rozpatrywaliśmy już wszystkie najważniejsze sprawy. Czemóż dotychczas wy, panie z półświatka nie zabrałyście głosu? Czy macie co do powiedzenia? Mówcie śmiało!

Wystąpiła wtedy z grona ufarbowanych dam jedna i wyszła na środek sali, połyskując ażurem cielistych pończoch

Tysiące ubrylantowanych rąk z lóz prezydjalnych podniosło tysiące złotych *„face à main“*. Cała sala umilkła nagle i słychać było bicie trzystu miljonów serc.

Przewodnicząca kokot przemówiła. Roztoczyła przed plenum w słowach zwięzłych twardą dolę swej korporacji, niepewność jutra, utrudnioną walkę o byt i szykany ze strony władz. Zakończyła zaś zwrotem do lóż prezydjalnych.

— Kobiety stojące na najwyższym szczeblu społecznym! Znacie więc już nasze ciężkie położenie i trudność zarobkowania. Nie wiecie nawet, w jak wielkim stopniu wy właśnie winnyście temu.

W imieniu wszystkich mych towarzyszek proszę was gorąco: *Damy z towarzystwa, nie róbcie nam konkurencji*

Tysiące ubrylantowanych rąk wypuściło nagle tysiące złotych *„fâce á main“* i rozległ się brzęk dyskretny tłuczonych szkiełek.

Sarotti

Dobrze wychowany potwór

(z opowiadań plantatora na Tai-Tai)

— Płynąłem właśnie na pokładzie porowca linji „Messaqerie Maritimes“ z Ceylonu na Malukki. Całe towarzystwo zgromadzone było właśnie przy *lunchu*, gdy raptem.. co powiecie?... morze za okrętem wzburzyło się okropnie i u tylnej burty wypłynął z fal łeb olbrzymiego potwora morskiego, z piętnaście razy większego od naszego okrętu.

Struchlała załoga, struchlał dzielny kapitan i na pokładzie zaległa cisza jak makiem zasiał.

Raptem jeden z pasażerów, który właśnie skończył „lunch“, chwyta za nóż i, sam nie wiem. czy pod wpływem panicznego obłędu, czy w nagłym przypływie odwagi, biegnie w tył okrętu, gdzie właśnie wystawała z wody paszcza, najeżona kłami, których mogła by jej pozazdrościć jaskinia stalaktytowa w Qörzen.

Ryba zdziwiona tym niezwykłym widokiem, wychyliła się cała z wody, by lepiej dojrzeć śmiałka, a w tedy on, nie bacząc na grożące całemu okrętowi niebezpieczeństwo, z piekielnym gestem furjata udeżył ją nożem prosto w olbrzymi tłusty kark.

...I zdawało się wtedy, że umilkły fale morskie. Pasażerowie z przerażenia popadali na twarze, przeczuwając rychły swój koniec, gdy raptem rozległ się z astmatycznego gardła potwora morskiego bolejący głos:

— Fi donc!... rybę?... nożem?... też... wychowanie!

Kapitan Bluffton

NASZE DZIECI.

— Muszę z moim ojcem poważnie porozmawiać; skonstantowałem, że przychodzi po północy do domu!

— Skąd wiesz o tem?

— Gdyż wczoraj wracałem przypadkowo wcześniej i spotkałem go przed bramą! **

△ △ △

Kohn: No, panie Endsüsser, a jak tam stoi pański inreres?

Endsüsser: Dziękuję bardzo, chwała Bogu, on bardzo dobrze stoi!

Kohn: A ma pan długi?

Endsüsser: Oj, oj, oj!! Jeszcze jak długi... **

▬ ▭ ▬

PODCZAS WYŚCIGÓW.

W dniu Grand Prix w Warszawie. Zwycięstwo faworyta „Kraka“ było ogólnie spodziewane. Przed wejściem na trybuny stoi trzech akademików i cicho rozmawiają między sobą:

— Ja — mówi jeden — wejdę bez biletu; uważajcie tylko!

I do kontrolora, który czynił gest o bilet mówi górnym tonem:

— Właściciel „Kraka“!

— Tosamo i ja potrafię — mówi drugi i nasunąwszy czapkę na tył głowy, krokiem kołyszącym przeszedłszy bramę mówi szybko:

— Jockey „Kraka!

Trzeci zatrzymał się na mgnienie oka, a następnie przystąpił do kontrololora i powiada:

— „Krak“ we własnej osobie!

Tu kończą się wiadowości — czy i jemu pozwolono przejść nie wiadomo. **

▫ ▫ ▫

ASPIRACJE.

Młoda dama do mężczyzny, który ją zaczepił na ulicy:

— Nie rozumiem zupełnie pana! Nie zna mię pan jeszcze, a już pan żąda mego serca!

— Och, nie piękny mój aniele. Moje aspiracje nie sięgają jeszcze tak wysoko!

⊖ ⊖ ⊖ **

U doktora.



PACJENTKA: Więc panie doktorze, czy jest jeszcze dla mnie jaki ratunek?
DOKTOR (po namyśle): Ha, spróbuję jeszcze przepisać coś na wzmocnienie... mężowi pani!

LOGIKA.

Ojciec: Czy nie przyrzekłeś być grzecznym?

Syn: Tak, ojcze!

Ojciec: A czy ja ci nie obiecałem, że dostaniesz rózgi, jak będziesz krnąbrny?

Syn: Tak tatusiu, ale ponieważ ja moich przyrzeczeń nie dotrzymałem, nie potrzebujesz i ty przy swoich się upierać. **

▫ ▫ ▫

NIE WYBREDNY.

Żona wracając z teatru, pyta męża:

— Czy jadłeś już co na kolację?

— Znalazłem w kuchni parę cebul i te zjadłem z chlebem!

— Och, Zygmuncie, to ty zjadłeś wszystkie moje cebulki hyacentowe!

○ ○ ○ **

ZDRADA.

— Cóż to właściwie jest takiego ta okrzyczana zdrada?

— Korzystaj, dopóki możesz i z tego, co dla ciebie korzystne, a gdy już niem być przestało, zwróć się z poszukiwaniem korzyści ku korzystniejszemu źródłu korzyści.

— Ależ dlaczego wyrażasz to wszystko w trybie rozkazującym?

— Ponieważ słowo „zdrada“ uważać należy za skrócenie dwóch wyrazów: „zdrowa rada“.

Uwaga: Przez „korzyść“ rozumieć można przyjemność, rozkosz lub t. p. i nie t. p. pojęcia, według indywidualanego gustu lub potrzeby.

▫ ▫ ▫

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

Do bankiera Kohna przyprowadza pośrednik młodego Endsüssera. Przyszły zięć i narzeczony podoba się całej rodzinie. Po obiedzie pan Kohn korzystając z nieobecności pań chce zbadać strony materjalne przyszłego zięcia.

MIŁOŚĆ WZAJEMNA.

On chce ją obnażyć, a ona również ogołocić go... z pieniędzy.

Telepata

Prokurzysta Salo Kibitz był pewnego razu na wieczorze telepatycznym. Powróciwszy opowiada w gronie rodziny wszystkie historje odgadywania myśli, wszystkie punkta programu „z kontaktem“ i „bez kontaktu“, telepatja, jasnowidzenie i t. d. — w końcu rzecze: nie bez pewnej dozy zarozumiałości „ Dla człowieka, który potrafi wolę swą skoncentrować — te wszystkie rzeczy są błachostkami. Ja również chcę wam dać przykład, że potrafię się skupić. Wyjdę, a wy ukryjcie jakiś przedmiot w pokoju. Potem wejdę i przedmiot znajdę“.

– Tate, co mamy schować – pyta Izydorek

– Co chcesz i gdzie chcesz, — to mi jest obojętne —

— Schowaj skorupy z wazonu — woła do Izydorka Miciunia, najmłodsza latorośl domu Kibitzów.

Izydorkowi zrobiło się bardzo gorąco.

Ojciec Salo Kibitz zmarszczył brwi.

– O rozbitym wazonie będziemy potem mówić.

Teraz ukryjcie gdziekolwiek przedmiot. Chcę wam pokazać, jakie korzyści może mieć człowiek w życiu, jeśli potrafi się skoncentrować.

Opuścił pokój i po pięciu minutach wraca.

— Czyście ukryli przedmiot?

— Tak!

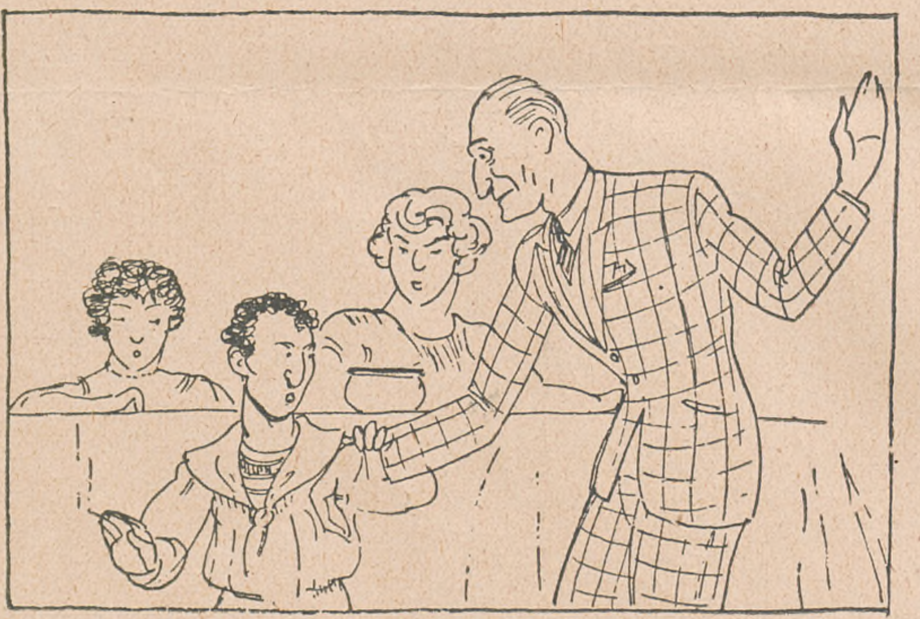
— Dobrze! Ty Moryc, połóż teraz swoją lewą rękę na pulsie Nie tu! Czy to jest u mnie puls?

— Nie wiem tate,

— Ty będziesz zaraz wiedział — woła p. Kibitz

— Czy nie lepiej jak obydwie ręce położę

— Cicho bądź smarkaczu! Teraz daj mi prawą rękę. Tak! Teraz skup się i myśl mocno o przedmiocie, i o miejscu, gdzie jest ukryty. A potem idź zamną, gdzie cię zaprowadzę.



— *Myśl silniej durniu jakiś!*

Pan Salo zmarszczył czoło, przymknął oczy, obrócił się parę razy z Morycem wkoło. Nagle skoczył w kąt pokoju, stanął na krześle i woła:

– Myśl silniej durniu jakiś!

– Myślę i idę za tobą tate

— Naturalnie, przedmiot jest ukryty w tym rogu, nieprawdaż?

— Nie.

— Co to było?

— Jabłko.

– I gdzie jest ukryte?

– Zjadłem go.

Tu odgadywacz myśli p. Salo uderzył Moryca pięścią w kark.

— Powtórzymy jeszcze raz eksperyment — mówi ale skoncentrujcie się wszyscy.

Tymczasem roztropny Moryc pociągnął delikatnie ojca do stołu. Na stole stała cukierniczka. Pan Kibitz dotknął się jej, a uścisk ręką Moryca upewnił go, że jest na dobrej drodze. Otwiera i wyjmuje nożyczki.

— Czy to jest ten przedmiot?

— Tak, tate – woła cała rodzina,

Tryumfującym wzrokiem patrzył domowy telepata po całej rodzinie.

— Widzicie więc sami, co to za potężna jest rzecz, silna koncetracja woli i możność odczytywania cudzych myśli...

Dalszą dyskusję przerwała pani Kibitzowa, (bojąc się tych dalszych odczytywań myśli, bo jutro miała rendez-vous z p. Maksiem):

— No dzieci spać już późno, ty Saluś tyż zmęczony.

Pan Salo śnił całą noc, że jest słynnym telepatą, sypią się na niego zaszczyty, a konto w banku dorównuje już pożyczce amerykańskiej.

Od tego czasu uwierzył sam, że ma nadzwyczajne zdolności w tym kierunku i szedł tą drogą do sławy.

Zdarzyło się, że firma gdzie pracował p. Kibitz obchodziła pięćdziesięcioletni jubileusz założenia i p. Kibitz został zaproszony wraz z kilkoma jeszcze urzędnikami na uroczysty bankiet.

Szef firmy p. Ignac Geldfreser zwraca się do swego prokurzysty:

— O Pańskich zdolnościach w dziedzinie telepatji kochany panie Salo bardzo wiele słyszałem. Niechże pan nam pokaże coś ciekawego.

Pan Kibitz zgodził się z ochotą.

— Proszę jakikolwiek przedmiot ukryć w mieszkaniu, a ja go odnajdę. – i wyszedł z pokoju.

Towarzystwo zgodziło się ukryć list. Pan Diamand dał p. Geldfreserowi zwyczajny list firmowy, w którym było jakieś zamówienie, a tenże wetknął go do kieszonki kamizelki

Następnie wszedł prokurzysta Kibitz.

Jako asyste i kontakt poprosił kasjera firmy p. Mayera. Jak już p Mayer trzymał p. Kibitza wedle wszelkich reguł telepatycznych, tenże pewnym krokiem zwrócił się do panny Idzi, trzydziestopięcioletniej dziewicy, otworzył torebkę i wyjął małą flaszeczkę „Piegolu“ najlepszy środek na zestarzałe piegi — widniał napis na etykiecie.

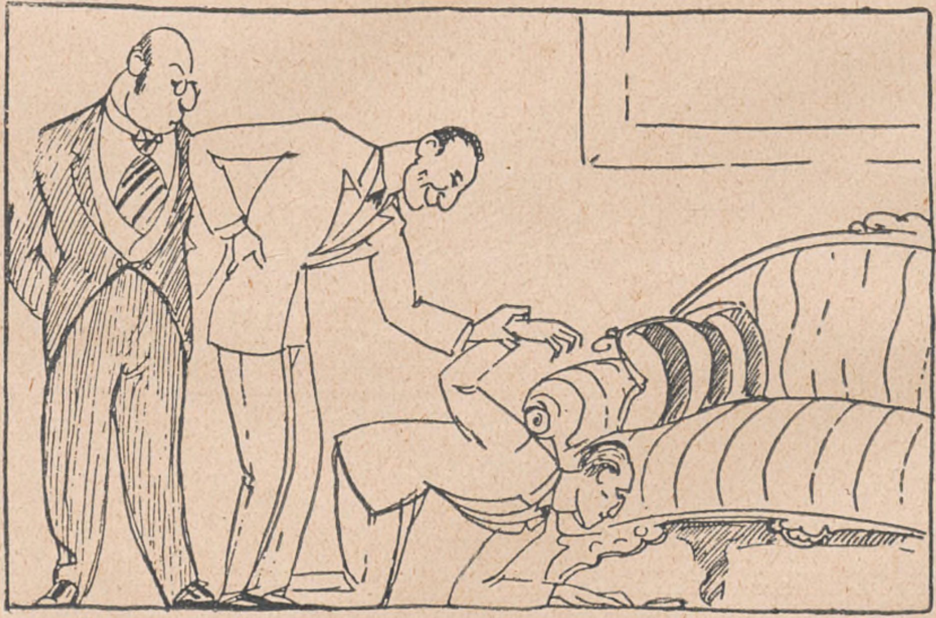
— Czy to był ukryty przedmiot? zapytuje odgadywacz myśli.

— Nie!

Podczas gdy panna Idzia czuła się jak po zimnym prysznicu, pan prokurzysta podjął w dalszym ciągu swe ciężkie zadanie.

Przeszedł przez trzy pokoje i znalazł się w buduarze pani Fani Geldfresser uroczej małżonki gospodarza.

W pobliżu kanapy stanął chwilę — zmarszczył brwi, schylił się i z pod kanapy wyciągnął bursztynową cygarniczkę.



...i z pod kanapy wyciągnął bursztynową cygarniczkę.

— Proszę państwa, czyż to nie jest ten przedmiot, któryście ukryli?

— Nie!

— Nie mogę pojąć co się dzieje woła p. Kibitz — To pan winien Mayer. Pan się za mało przykłada. Zupełnie jak w biurze. Pan musi wszystkie myśli skoncentrować na ukrytym przedmiocie. Intenzywnie tylko o tem myśleć Rozumie pan!

— Bardzo dobrze, panie prokurencie odpowiada uniżenie kasjer.

I znowu obydwaj rozpoczynają żmudną wędrówkę.

Tymczasem p. Ignacy Geldfresser przystępuje do swojej małżonki. W ręku trzyma znalezioną przez telepatę cygarniczka.

— Nie rozumien Fani — powiada półgłosem — w jaki sposób ta cygarniczka znalazła się pod twoją kanapką?

— Ja także niewiem Ignasiu!

— To jest cygarniczka mojego sekretarza!

— No więc! Myślisz może, że sama paląc zbieram nałogowo kolekcje cygarniczek...

— Nie chcę ci powiedzieć co myślę Ale ta rzecz wydaje mi się podejrzaną. I to bardzo podejrzaną.

Tymczasem w drugim pokoju powstał gwar Salo Kibitz w poszukiwaniu ukrytego przedmiotu polecił wstać z fotelu p. Pipermentowi. Pan Piperment wstał, a na fotelu leżała pięćdziesięciozłotowy banknot.

Czy to był ukryty przedmiot?

Nie!

Pan Piperment sięgnął po banknot, gdy stary p. Stein przyskoczył:

To są moje pieniądze — mówi — przedtem siedziałem na tym krześle i wypadły mi z kieszeni,

— Nie prawda krzyczy Piperment — od jakiego czasu nosi pan 50 zł w kieszeni od spodniów?

— Pan jest rozbójnik panie Piperment — te pieniądze do mnie należą.

— Ależ pst moi szanowni goście — wpada na to gospodarz — nie będziemy psuć harmonji tego wieczoru jakimiś nieporozumieniami. Te pięćdziesiąt złotych należą naturalnie do mnie.

To mówiąc odebrał od pana Sala Kibitz banknot. Pan Piperment odszedł milcząco a pan Stein cały czerwony mruczał.

— A feines Haus — musi się powiedzieć.

Tymczasem Salo Kibitz korzystając z zamieszania szepcze do prowadzącego go p. Mayera:

— Panie Mayer, pan tak samo jak w biurze nic pan nie myśli, pan nie może dostać żadnej podwyżki, ja przez pana nie mogę znaleść ukr. tego przedmiotu.

— Panie prokurencie — bąka blady Mayer —

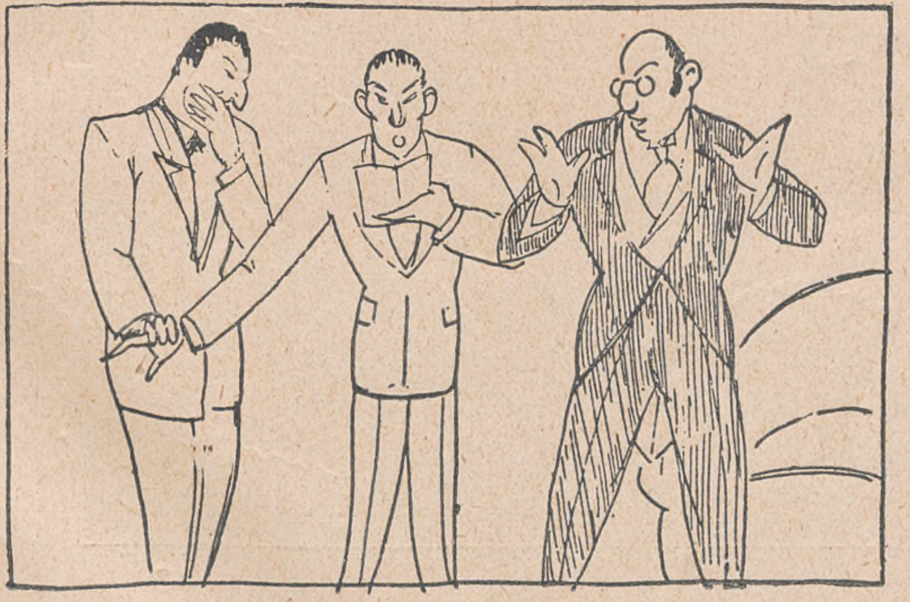
— No co to było schowane?

— List, panie prokurencie!

— Gdzie on jest?

— W kieszonce od kamizelki pana szefa

— No dobrze, dobrze panie Mayer — coś tam pomyślimy o panu!

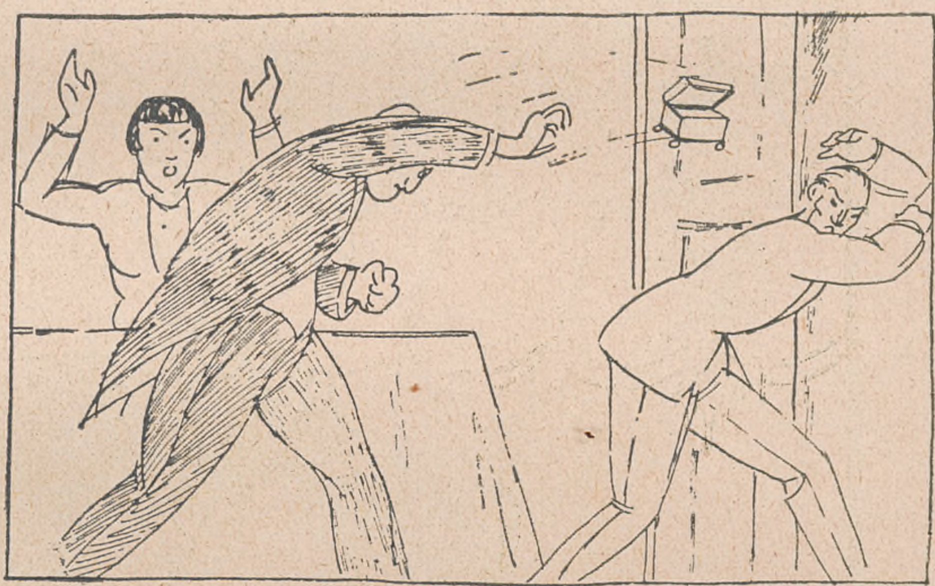


„Mój słodki Ignasiu! Oczekuję Cię!“.

Goście zaczęli się znowu grupować koło telepaty Pan Salo Kibitz zmarszczył groźnie brwi, chwilę patrzył po obecnych, stanął koło szefa, wziął go za rękę, a drugą ręką wyciągnął zwitek papieru z kieszonki tegoż.

— Łaskawi państwo, odnalazłem ukryty przedmiot. Oto list! A treść brzmi następująco: Mój słodki Ignasiu! Oczekuję Cię o zwykłej porze Pójdziemy potem na kolację słodki Ignasiu. Nie zapomnij przynieść tej kolji coś mi obiecał, Twoja Myszka!

Tu się skończyły produkcje telepatyczne pana Salo Kibitza. P. Ignaś Geldfreser rzucił na swego prokurenta srebrną cukierniczkę, i całe towarzystwo w spokoju się rozeszło



Rzucił w swego prokurenta srebrną cukierniczkę.

Tylko w sypialni państwa Geldfreserów rozegrał się mały epilog.

„Powiedz mi jeszcze słowo o cygarniczce“ mówi pani Geldfreserowa do swego męża. XX.

Ryzykowna zamiana



Raz prosiła dziewczynka kuzyna przy murze,
By podniósł ją, gdyż nic tak nie kocha, jak róże
Zrobił to bardzo chętnie namiętny kochanek
I dziewczę *zyska kwiatki*, ale *straci wianek*.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Jan Spyrczyński. Kierownik artystyczny: p. Alfred Górnet
Zakłady Graficzne „Nowości Illustrowane" pod zarz. L. Gronusia" Firma Friedlein